TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

O UCZCIWĄ OCENĘ ZAMACHU MAJOWEGO. CZEGO TAK NAPRAWDĘ DOTYCZY TEN SPÓR?

Jakub Siemiątkowski · 12 maja 2026



Setna rocznica zamachu majowego stała się – jak można było przewidzieć – okazją do formułowania mocnych ocen. Trudno przy tym nie zauważyć, że nadal ciążą na tych ocenach emocje, nadal oddziałują funkcjonujące od czasów międzywojnia mity. W poniższym tekście spróbujemy postawić kilka pytań, które powinny przybliżyć nas do kompleksowej oceny tak wydarzeń z 1926 roku, jak i ich konsekwencji.

Pochylając dziś głowę przed pamięcią niemal 400 ofiar śmiertelnych walk w Warszawie – bo tego wątku nigdy nie należy w próbach ocen przewrotu majowego pomijać – zastanowimy się tu nad kilkoma płaszczyznami sprawy. Sprawy złożonej, dotyczącej wydarzenia mającego dziś raczej złą prasę. Nie byłoby bowiem prawdziwe twierdzenie, że dominuje obecnie narracja pozytywnych ocen zamachu. Jest wręcz przeciwnie – także osoby sympatyzujące z Józefem Piłsudskim zarzekają się często, że cenią tę postać raczej pomimo wydarzeń z roku 1926 niż ze względu na nie. Wszak żyjemy w epoce, w której – mimo widocznego coraz lepiej rozkładu demokracji liberalnej – nikt zbyt otwarcie nie poważy się na sformułowany wprost atak na pryncypia tego systemu. A przecież ustrój, który obalił Piłsudski w 1926 roku to polski demoliberalizm par excellence, który to zdecydowano się znieść pod hasłem ratowania państwa.

Od razu zastrzeżmy tu, że w tekście poniższym Czytelnik nie znajdzie głębszej analizy wydarzeń z 1926

roku, nie znajdzie tu chyba też próby przekonania do jakiejś kategorycznej, precyzyjnej oceny zamachu majowego. Postaramy się tu raczej uwypuklić znaczenie kilku kwestii, z którymi zmierzenie się chyba mogłoby nieco pogłębić toczące się na ten temat dyskusje. Kwestii, które są w tych dyskusjach często nieobecne – z istotną dla nich szkodą.

Zacznijmy jednak nie od roku 1926, a od schyłku rządów sanacji i katastrofy państwa polskiego jednocześnie, a więc od roku 1939. Samo to, jak zrosły się oba te pojęcia wydaje się mieć swój głębszy sens, do którego jeszcze nawiążemy.

Między 1926 a 1939 rokiem

Znajdziemy w dzisiejszych dywagacjach na temat sanacji głosy, że to ona doprowadziła Polskę do klęski z roku 1939 – właściwe pytanie jednak brzmi, kto by jej do tego punktu nie zaprowadził? Niewielu pamięta, że w maju 1939 roku wszystkie stronnictwa popierały politykę Józefa Becka – a Stronnictwo Narodowe najgłośniej – i wydaje się, że to dobrze, iż ją popierały. Spośród możliwych, przerażających w istocie scenariuszy, akurat ten, który się faktycznie zrealizował, wydaje się najmniej zły.

Na temat stojących przed Polską wówczas alternatywnych wyborów napisano już wiele – pozwólmy sobie tu jedynie zauważyć, że wyrazem zakrawającej wręcz na kuriozum naiwności wydaje się twierdzenie, że cofając się przed dyktatem Adolfa Hitlera Polska mogłaby uniknąć losu Czechosłowacji, której przywódca Niemiec również wiele obiecywał. To w ogóle dość zabawne, że epatujący hasłem realizmu autorzy tak emocjonalnie gardłują, iż akurat wodzowi III Rzeszy należało uwierzyć na słowo. I to akurat chwilę po tym jak kilkukrotnie swoich gwarancji udzielanych innym państwom nie dotrzymał. Gdzie są granice tego historycznego kontrarianizmu?

> Narracja radykalnych przeciwników sanacji przemilcza najczęściej dający się obiektywnie rozpoznać fakt: w 1939 roku Polska znalazła się w strefie zgniotu. Walki z dwiema ościennymi potęgami, które od dawna były zdeterminowane ją zmiażdżyć, Rzeczpospolita wygrać nie mogła. Uderzyły na nas niemal równocześnie Wehrmacht, który chwilę później podbił pół Europy, i Armia Czerwona, która zaraz potem pobiła ten pierwszy, wyrębując Sowietom drogę do pozycji światowego supermocarstwa.

W tym kontekście wszelkie dyskusje o kampanii wrześniowej mogą się sprowadzać co najwyżej do rozważań o stylu, w jakim ją przegraliśmy, czy o możliwościach ewentualnego minimalizowania strat (które wówczas zapewne istniały). Nie rozgrzeszając licznych, pewnie nieraz kompromitujących błędów dowódców z września 1939 roku, ani generał Rozwadowski, ani Sikorski, ani tym bardziej Haller, by nas przed tym losem nie uchronili.

Jakkolwiek by jednak nie oceniać polityki Becka, to przecież trudno byłoby sprowadzać do jego decyzji całokształt sanacyjnej polityki. Ta prowadzona jeszcze za życia Józefa Piłsudskiego, jest dość zgodnie uznawana przez historyków dyplomacji – od prof. Janusza Farysia, przez profesorów Marka Kornata i Mariusza Wołosa po dra Raka – za bardzo zręczną, odpowiadającą naszym interesom. Nawet krytyczny wobec Piłsudskiego prof. Sławomir Cenckiewicz pisze dosłownie, że objawiony wówczas kunszt Piłsudskiego

każe mu zestawiać go z Talleyrandem, Metternichem i Bismarckiem. Mówiąc wprost: najpewniej była to polityka znacznie lepsza niż ta, której można byłoby się spodziewać po innych obozach, gdyby te miały wpływ na władzę. Po prostu kontrastuje ona z tą prowadzoną przeważnie nieudolnie przed majem 1926 roku. Co więcej, trzeźwy kurs Piłsudskiego z przełomu lat 20. i 30. kontrastuje także z tym, co mogły zaserwować jej stronnictwa alternatywne – naiwna PPS czy endecy, operujący hasłami realizmu, a dający się nieraz wodzić za nos najzwyklejszej agenturze (w konfuzję wprawiać musi narodowca świadomość, że w pewnym momencie geopolityczne analizy Dmowskiego powstawały pod jej wpływem, co opisuje dr Rak w swoim bestsellerze).

A pamiętajmy, że mowa tu o polityce prowadzonej nie w warunkach cieplarnianych, gdzie łatwo wybaczyć błędy – II Rzeczpospolita nie mogła sobie pozwolić na politykę zagraniczną prowadzoną nieudolnie.

> Jak bowiem przedstawiała się sytuacja międzynarodowa Polski w momencie zamachu majowego? Niemalże katastrofalnie. Przypomnijmy – w okresie przedmajowym na polskich kresach wschodnich trwa dywersja sowiecka na potężną skalę, a Niemcy oficjalnie nie uznają granicy z Polską. Jakże wielu umyka to, że 24 kwietnia 1926 roku przedstawiciele Niemiec i ZSRR podpisali tzw. traktat berliński, potwierdzający ustalenia o współpracy obu państw z Rapallo (1922). Ledwie pół roku wcześniej ma miejsce konferencja w Locarno, której wydźwięk jest dość oczywisty: państwa zachodnie zaczynają wygłaszać coraz głębsze *désintéressement* kwestią granicy niemiecko-polskiej.

I sprawne działania wczesnosanacyjnej dyplomacji ten kryzys rozładowują. Wprowadzenie polskiej dyplomacji na tory zręcznej, makiawelicznej *Realpolitik* to niebagatelna zasługa nowej ekipy rządzącej – bowiem działania ekip Polski przedmajowej wpisywały się przeważnie w schemat idealistycznej wiary w możliwość ułożenia sprawiedliwych stosunków na arenie międzynarodowej oraz bezkrytycznego polegania na gwarancjach Francji, która akurat wówczas coraz mniej się nimi przejmowała (Wielka Brytania zaś po prostu szukała dróg porozumienia z Niemcami). Ktoś, kto nie uwzględnia tła międzynarodowego – nie powinien w ogóle zabierać się za temat zamachu majowego.

Złożony bilans rządów sanacji

Dotknęliśmy już przed chwilą innego problemu, jakim jest kwestia wojska. Aktualnie w dających się zaobserwować dyskusjach przeważają krytyczne opinie o sanacyjnym podejściu do tej sprawy – nie będąc historykiem wojskowości trudno byłoby się niżej podpisanemu wypowiadać kategorycznie na ten temat, ale czy i tu nie należałoby sprawy rozpatrywać w nieco szerszej perspektywie? Mało pamięta się, że sam prestiż armii przed 1926 rokiem stał na dość żenującym poziomie: wojskowym ucinano pensje i nakładano na nich absurdalne ograniczenia, traktowano ich jako zło koniecznie, a nie czynnik, który wyrąbał dla Polski granice – między innymi dlatego też armia powitała przewrót majowy z takimi nadziejami. Jeśli z kolei przyjrzeć się reformom wojskowości w II RP, tak przed jak i po maju, widać raczej kontinuum – wystarczy zagłębić się w liczby, by między bajki włożyć twierdzenia, że po 1926 roku zaprzestano modernizacji armii (ciekawe, że wpisują się w ten schemat także opowieści niektórych czołowych sanato-

rów po 1935 roku). Bo i w ogóle w kontekście dyskusji nad kształtem państwa sanacyjnego, nad jego polityką – warto byłoby się zastanowić, czy faktycznie zmiany, które ono wprowadziło, były zawsze bardzo głębokie.

Popularny jest pogląd, że pomajowy premier Kazimierz Bartel był kontynuatorem polityki przedmajowego premiera Władysława Grabskiego. Podobnie postrzegał siebie też Eugeniusz Kwiatkowski, z kolei sam Grabski, jak to już niegdyś na tym portalu pisano, w ocenie sanacji formułował sporo słów krytyki, ale też i pochwał. Podejście sanatorów do ekonomii to zresztą szerokie zagadnienie. Ktoś powie, że piłsudczycy nie poradzili sobie dobrze z kryzysem ekonomicznym przełomu lat 20. i 30. – i będzie to zapewne prawda, ale czy na przykład generalnie bardziej wolnorynkowa wówczas „stara" endecja poradziłaby sobie lepiej? Nie jest przecież odkrywczym stwierdzenie, że szczególnie dotkliwy przebieg kryzysu w Polsce miał związek z niechęcią władz do stosowania interwencjonizmu państwowego. Z pewnością trzeba tu było większej śmiałości, a hamulcowym bywał i sam Marszałek – wbrew prawicowej legendzie, raczej niechętny etatyzmowi – ale zapytajmy ponownie: czy alternatywy wyglądały lepiej? Innymi słowy – czy gdyby na czele państwa stał ktoś inny, to czy nie zaliczylibyśmy podobnych błędów?

Dyskutując o ekonomii II Rzeczpospolitej warto zresztą zajrzeć do badań, które publikuje dr Marcin Wroński – a które zdają się podważać rozpowszechniony w ostatnich latach obraz sanacyjnej Polski jako państwa uwiądu, państwa nierozwijającego się. Było wręcz przeciwnie, pisze Wroński: okres II RP był czasem dynamicznego rozwoju i modernizacji gospodarki, zaś, jak się okazuje, dotychczasowe szacunki – autorstwa profesorów Landaua i Tomaszewskiego – dotyczące rozwoju ekonomicznego przedwojennego państwa przeprowadzono w sposób nie zawsze dogłębny. Polska gospodarka okresu międzywojennego rosła w tempie 2,5 proc. rocznie – dowodzi Wroński – „to więcej niż w Europie Środkowo-Wschodniej (2,0 proc.) i w Europie w ogóle (1,7 proc.). I szybciej niż w XIX w., kiedy wzrost na ziemiach polskich wynosił 0,9 proc. rocznie. Ba, szybciej niż w PRL (2,2 proc.)". Zapewne wkrótce będzie o tym głośniej (ma się ukazać monografia na ten temat), zresztą dla badań Wrońskiego zdążył już wyrazić uznanie prof. Marcin Piątkowski, jeden z najgłośniejszych w ostatnich latach popularyzatorów tezy o fatalnie prowadzonej polityce ekonomicznej Polski przedwojennej.

Dlaczego o tym piszę? Dlatego, że absorbując krytykę przedwojennego porządku społeczno-ekonomicznego często umyka nam to, jaki był punkt startowy tego państwa. Zszyta z obszarów peryferialnych trzech dawnych mocarstw zaborczych, ograbiona potężnie przez nich w trakcie I wojny światowej, ukształtowana w niekorzystnych gospodarczo granicach, a przy tym strukturalnie zacofana od stuleci Polska stanowiła swoisty *patchwork* (określenie prof. Nowika), który to rządy II RP – także te pomajowe – musiały wytrwale zszywać. Opisując zróżnicowanie poziomów rozwoju poszczególnych regionów II RP, w publicystycznym już tonie, pisze Wroński na portalu X: „To tak jakby dziś z Polska składała się z: współczesnych województw zachodnich, Mazowsza i Łódzkiego z 2000 r., Małopolski i Podkarpacia z 1980 r., Podlaskiego i Lubelskiego z 1960 r. Na zachodzie gospodarka cyfrowa, na północnym wschodzie budują wielką hutę".

I tu znów pytanie: czy pastwiący się nad rzekomym brakiem osiągnięć II Rzeczpospolitej publicyści w ogóle biorą to wszystko pod uwagę? Albo: czy PPS, ludowcy lub SN poradziliby sobie z tymi problemami lepiej? Bliska sercu autora tego tekstu endecja potrafiła w latach 30. nie tylko wydawać z siebie, ale i brać na sztandary koncepcje zastopowania rozwoju przemysłu w duchu neomediewalnym: zorganizowania polskiej gospodarki w oparciu o przydomowe warsztaty, których zarządcy mieli zrzeszać się w

system zorganizowany na wzór średniowiecznych cechów. Jeśli ma się w pamięci tego typu pomysły, to łatwiej o pokorę w ocenach działań ludzi, którzy wzięli na siebie pełną odpowiedzialność za kurs państwa – a nie tylko za wylany w trakcie pisania nie za mądrych broszur atrament.

> Chciałbym tu zresztą zostać dobrze zrozumiany. Ostatecznie, niezależnie od rysujących się na horyzoncie alternatyw, to na faktycznie rządzących sanatorów, z Józefem Piłsudskim na czele, spada odpowiedzialność za podjęte posunięcia. Posunięcia tak dobre, jak i złe. Jeśli jednak nie rozważymy scenariuszy alternatywnych, nie zastanowimy się nad tym, czy ewentualna konkurencja obozu piłsudczykowskiego, w razie sprawowania przez nią władzy, była w stanie poprowadzić daną sprawę lepiej (lub gorzej) – to ostatecznie z naszych potępień (bądź pochwał) sanacji niewiele wynika. Polityków ocenia się bowiem jednak w kontekście otaczającego ich tła – w kontekście tego, czy lepiej niż inni byli w stanie osiągać narodowo-państwowe cele.

Gdzie te różnice?

Z pozycji prawicowych padają często zarzuty o to, że sanacja stanowiła system obojętny na argumentację wpisującą się w kanon endecki. I to wydaje się – w wielu przypadkach – chybiony zarzut. To może kwestia subiektywna, ale dość wymowna – w kontekście podnoszonej na łamach Nowego Ładu, ale przecież zakorzenionej mocno w myśli endeckiej idei piastowskiej, ważne wydaje się to, że autorzy zamachu majowego bywali jej nieodrodnymi przedstawicielami.

Gen. Gustaw Orlicz-Dreszer – jak chcą niektórzy, faktyczny dowódca wojsk zamachowców – to przecież wychowanek Zetu, zajadle antyniemiecki nacjonalista, przewodniczący Ligi Morskiej i Kolonialnej – organizacji, która w dzisiejszej popularnonaukowej publicystyce kojarzona jest z zabiegami o przejęcie Madagaskaru, tymczasem jej główną aktywnością było umacnianie polskiej obecności nad Bałtykiem w naszym narodowym imaginarium. Równie dobrze widoczny na najpopularniejszym zdjęciu z zamachu majowego jest adiutant Marszałka, zamordowany później w Auschwitz Kazimierz Stamirowski – a to przecież późniejszy przewodniczący Polskiego Związku Zachodniego: 50-tysięcznej organizacji, która ideę piastowską w II RP reprezentowała w stopniu zapewne najpełniejszym. Ukazywanie takich ludzi jako idiotów i złodziei, w czym lubuje się część prawicowych publicystów, jest nie tylko niegodziwe – jest po prostu głupie.

I można by tego typu uwagi odnieść do szeregu innych kwestii – choćby kwestii polityki wobec mniejszości. Brzmi jak oklepany frazes stwierdzenie, że sanacja weszła w buty endecji przechodząc na pozycje represyjne wobec Ukraińców – ale fakty są faktami, podejście do tych kwestii ewoluowało, trudno z dzisiejszej perspektywy oceniać, kto miał lepsze, a kto gorsze pomysły rozwiązania tych problemów. Zapewne nikt – gdyż kwestia mniejszości w II RP stanowiła istny węzeł gordyjski. Bo czy serwowane przez „starych" endeków próby asymilacji uświadomionego już zupełnie żywiołu ukraińskiego w Galicji mogły nas gdziekolwiek zaprowadzić? Albo woluntarystyczne koncepty endeków „młodych" uważających, że da się tymże Ukraińcom wmówić, iż należą do narodu polskiego – dokładnie tak jak Kaszubi? Albo głoszone przez PPS koncepcje przyznania autonomii Galicji Wschodniej – ostatecznie osłabiłyby OUN czy może dodały jej paliwa? Na politykę mniejszościową sanacji – zarówno tę tolerancyjną w wydaniu wojewody

Józewskiego, jak i tę nietolerancyjną z końca lat 30. – należy spojrzeć dziś krytycznie, ale ponownie zapytajmy, jakie alternatywy leżały na stole? Kto miał panaceum na ten potwornie złożony i chyba po prostu nierozwiązywalny problem?

Państwo masowych represji?

Jednym z głównych argumentów wysuwanych przeciw sanacji jest niezaprzeczalny fakt represji na przedstawicielach innych obozów politycznych. Przy całym szacunku dla ofiar sanacyjnych prześladowań – dla osób bitych i więzionych, dla incydentalnych ofiar śmiertelnych – sugerowanie, że sanacyjna Polska była miejscem kaźni jakiejś istotnej liczby Polaków, sugerowanie, że da się Polskę piłsudczyków w jakikolwiek sposób zestawiać z tym, co działo się w krajach ościennych czy (to już zupełne kuriozum) z losem naszego narodu w latach wojny czy stalinizmu – stanowi uwłaczanie pamięci ofiar tych ostatnich. Ale stanowi również działanie będący na rękę współczesnym Rosjanom i Niemcom – bo na pewno nie polityce historycznej państwa polskiego.

Na prawicy narodowej usłyszymy, że sanacja znęcała się nad endekami – oczywiście tak bywało i znajduje to dziś nasze uzasadnione potępienie, ale czy tego typu praktyka odbiegała od ówczesnych norm? Wielu może to zdziwić, ale często nawet nie determinowała ona stosunku samych narodowców do piłsudczyków – skoro z założycielem obozu w Berezie Kartuskiej, premierem Leonem Kozłowskim, relacje utrzymywał główny ideolog Falangi Wojciech Wasiutyński, zaś najsłynniejszy endecki więzień sanacji Adam Doboszyński, do samego Piłsudskiego i wielu piłsudczyków żywił ciepłe uczucia.

> Wypowiedzmy jeszcze raz ten banał: ocena systemów, środowisk i postaci formułowana z perspektywy nacjonalistycznej powinna być… formułowana z perspektywy nacjonalistycznej, a więc z perspektywy interesów narodu i państwa, a nie partii politycznej – nawet jeśli to partia narodowa.

Być może zamiast rozważać namiętnie losy ulubionego stronnictwa przedwojennego powinniśmy również w tym względzie zwrócić oczy w inną stronę. Najbardziej brutalne bowiem represje sanacji dotknęły działaczy chłopskich w trakcie strajku z 1937 roku – ofiary pacyfikacji wówczas należy liczyć w dziesiątkach, o których mało kto dziś w ogóle pamięta. Ale… i tu należałoby sobie zadać pytanie, jak to ma się do stosunków panujących w sąsiednich krajach w tej epoce? I nie chodzi tu bynajmniej o zestawianie praktyk sanacji z sowieckimi – raczej o porównanie z innymi krajami Europy Środkowej. Dokonując takich zestawień nietrudno dojść do wniosku, że nie tylko znacznie większa była przed wojną tolerancja dla przemocy, ale także wniosku, iż życie ludzkie generalnie ceniono niżej – ofiary śmiertelne w trakcie manifestacji, rzecz właściwie niewyobrażalna dla nas dziś, nie były czymś bardzo szczególnym w realiach ówczesnego, cywilizowanego nawet świata.

Rządy „sanacyjnej kliki”

Faktem jest z pewnością, że sanacja stanowiła swego rodzaju klikę faworyzującą swoich – tyle tylko, że to generalnie charakteryzowało ówczesną politykę w Polsce. Dość wspomnieć o tym, co w czasie II wojny

światowej – w warunkach przecież nieporównanie bardziej dla Polski dramatycznych – robiła względem piłsudczykowskich oficerów ekipa gen. Sikorskiego. Wielu z nich zabroniono służyć w wojsku, część umieszczono w obozie odosobnienia na wyspie Bute.

> Podobnie jest z sanacyjną korupcją czy nepotyzmem – należy je napiętnować, ale czy były one wynalazkiem elit pomajowych? Historycy nie dają podstaw do twierdzeń, że przed majem było pod tym względem lepiej. I nie chodzi tu jedynie o to, że na wypominanie pomajowej afery Czechowicza można odpowiedzieć przypomnieniem na przykład przedmajowej afery Francopolu. Dotykamy tu problemu jakim jest ówczesna kondycja naszego narodu, także jego warstw wyższych – kształtowanych przez długie trwanie doby zaborów, a w szczególności zaboru rosyjskiego, gdzie korupcja była chlebem powszednim, częścią systemu niemalże.

Nie chodzi o rozgrzeszanie polityków polskiego międzywojnia, tak piłsudczykowskich, jak i antypiłsudczykowskich – po prostu i tu należy uwzględniać kontekst jeśli chce się formułować kategoryczne oceny.

Faktem jest też na pewno małoduszne zachowanie Piłsudskiego wobec generałów dowodzących siłami rządowymi w trakcie przewrotu majowego – ale tym razem chyba warto mieć w pamięci, że w czasie walk dowodzący oddziałami rządowymi gen. Rozwadowski wydał rozkaz rozstrzelania dowódców zamachu bez sądu, i to zapewne tu należałoby szukać genezy jego złych relacji z Piłsudskim pod koniec życia. (Bo przecież nie w wydarzeniach z sierpnia 1920 roku, gdy obaj doskonale współpracowali, a Rozwadowski był później przez Piłsudskiego na różne sposoby wyróżniany). Pytanie zresztą, czy uzasadnione jest idealizowanie wszystkich tych generałów – dla przykładu zmitologizowana w antysanacyjnych publikacjach postać zamordowanego najpewniej gen. Zagórskiego w świetle faktów przedstawia się dość podle. W czasie I wojny światowej Zagórski donosił austriackim władzom na niepodległościowo zapatrujących się legionistów, zaś w czasie samego zamachu majowego rozkazał bombardować ulice Warszawy (warto chyba mieć to w pamięci – gdy rozmawiamy o cywilnych ofiarach przewrotu).

Ale faktem jest też to, że – wyjąwszy wspomnianych dowódców – udział w walkach po stronie rządu nie był za sanacji przeszkodą w osiąganiu wysokich stanowisk, czego da się znaleźć jakże liczne dowody. Po zakończeniu samych walk Piłsudski wydał mało pamiętany dziś rozkaz wzywający wojsko do pojednania: „W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem, niech wspólną dla braci prawdę głosi".

Wiele wskazuje, że sytuacja odbiła się i na samym Piłsudskim. Żona Marszałka we wspomnieniach pisała w tych dniach: „Byłam przerażona jego wyglądem (...) postarzał się o 10 lat. Te 3 dni wycisnęły na nim bezlitosne piętno do końca życia. Nie odzyskał już swego poprzedniego spokoju ani panowania nad sobą. Zdawało się, że jakiś wielki ciężar przygniata mu barki". Ktoś powie, że w kontekście skali ofiar walk to niewiele znaczy – bardzo możliwe, ale czy podobne skrupuły widać u tych wszystkich psychopatycznych tyranów, z którymi próbują zestawiać Piłsudskiego niektórzy jego współcześni krytycy?

> Wspomnijmy tu chociaż krótko o tym, że współczesna historiografia jest w tym punkcie wła-

> ściwie zgodna: Piłsudski planował nie tyle przewrót co demonstrację zbrojną, zaś opór prezydenta Wojciechowskiego okazał się dla niego przykrą niespodzianką. Zresztą, jak się wydaje, oceniając sprawę z punktu widzenia politycznej sprawności raczej nie należy widzieć okoliczności łagodzącej dla Marszałka w tym, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli.

Atuty sanacji

W całym tym gąszczu niejednoznaczności wydaje się jasne, że piłsudczycy mieli za sobą realny, państwotwórczy atut – wojsko. Atut, który, jak się okazało, zapewnił nowej władzy chociaż jedno: stabilność. Chociaż o to jedno nie musiała się Polska przez następne lata zanadto martwić. A mówimy o rzeczy niebagatelnej, nieraz zupełnie nierozumianej przez zapalczywych krytyków sanacji. Jakże łatwo nam to lekceważyć w dzisiejszym świecie – po ponad 30 latach stałego rozwoju (który dokonywał się raczej wbrew polskim politykom niż dzięki nim), warunków niespotykanego dotąd spokoju na arenie międzynarodowej, warunków funkcjonowania w jakże lepszych z naszego punktu widzenia granicach, a ponadto sąsiadowania z wykastrowanymi mentalnie Niemcami, ale i jednak znacznie słabszą niż kiedyś, dopiero od pewnego momentu odbudowującą się Rosją. W tych cieplarnianych warunkach przeróżne kompromitacje rządzących III RP względnie niewiele nas kosztowały.

Dla Polski międzywojennej bardzo ważne jednak było to, by iść jednym wytyczonym kursem, mieć stabilny rząd, jasno określony ośrodek władzy – którego Polska przedmajowa po prostu nie była w stanie z siebie wydać (nigdy dość przypominania, że sam Dmowski był bardzo krytyczny wobec działań endecji doby „sejmokracji" i generalnie systemu, który ustanowiła konstytucja marcowa). Sanacja – jaka by nie była – stanowi okres 14 lat prowadzącej przeważnie dobrą, realistyczną politykę zagraniczną stabilnej władzy, względnego porządku w skrajnie niekorzystnym otoczeniu geopolitycznym. Piłsudczycy byli świadomi tego, że niepodległość może nie trwać długo – stąd też wynikała odpowiednia priorytetyzacja ich działań, ale i także stąd wynikało autorytarne oblicze tego systemu.

> Czy jeśli ceną za tę stabilność i ciągłość polityki był miękki autorytaryzm – bo może właśnie tak należałoby rozważane tu kwestie formułować – to jak się do tego należy odnieść? Również na to pytanie każdy powinien udzielić sobie odpowiedzi sam.

Nie czuję się w potrzebie brać w obronę oblicza ideowego sanacji – pod wieloma względami wydaje mi się ono nieszczególnie atrakcyjne, choć była ona obozem bardzo podzielonym, mającym różne frakcje, cechujące się nieraz bardzo odmiennym światopoglądem. Tak to jednak wygląda z ówczesnej perspektywy, na tle ówczesnej konkurencji politycznej. Z dzisiejszego punktu widzenia sprawę tę można oceniać już zgoła inaczej. W perspektywie historycznej sanacyjna II RP musi rosnąć w oczach osoby ceniącej sobie mocne instytucje państwowe i sterowną politykę – stanowi bowiem jedyny w ostatnich stuleciach moment istnienia silnej władzy w suwerennym państwie polskim. Bo czego by o piłsudczykach nie powiedzieć, to była to władza suwerenna jak nigdy od wieku XVII i silna jak nigdy od wieku... XIV? XV? To chyba jednak dość istotne kiedy zastanawiamy się nad wzorcami z naszej historii i kiedy zdamy sobie sprawę, jak przed 250 laty nasz projekt państwowy pogrążyła anarchia i brak silnego rządu.

Bo i właściwie ocena II Rzeczypospolitej jako takiej będzie w dużej mierze oceną sanacji, który to system rozciąga się na większość okresu istnienia odrodzonego państwa. Jeśli dodać do tego rządy naczelnika w latach 1918–1921, to niechybnie dojdziemy do wniosku, że summa summarum II RP stanowiła kraj zdominowany politycznie – z krótkimi przerwami – przez Piłsudskiego i jego ludzi. Trudno ustrzec się tu – stanowiącej niewątpliwie uproszczenie – myśli, że odrzucanie dziedzictwa piłsudczyków generalnie stanowi odrzucenie dziedzictwa II RP jako takiej. Nie brakuje i takich głosów w debacie, ale czy są one racjonalne? Czy znajdziemy lepsze wzorce z naszej nieodległej historii?

Ku podsumowaniu

Rozmawiając o zamachu majowym niechybnie dotkniemy szerszego problemu, jakim jest ocena samej postaci Józefa Piłsudskiego – którego życia okres sanacyjny jest przecież zaledwie schyłkowym okresem, zapewne nie najlepszym, a na pewno nie najważniejszym. Niżej podpisany nie zamierza ukrywać, że zasługi tej postaci dla Polski uznaje za na tyle istotne, iż niezagrożone wydaje mu się jego miejsce w panteonie narodowym. Nawet ewentualna zupełnie miażdżąca ocena systemu ustanowionego w drodze przewrotu nie determinowałaby negatywnej oceny tej postaci (oraz jego obozu) – a to z uwagi na dziejowy wręcz wymiar jej przedmajowych zasług.

> Wydaje się to kwestia dość prostego rachunku. Dla przykładu, ciąg organizacji, formacji i środowisk, które tworzył bądź inspirował Piłsudski, od ruchu strzeleckiego i Związku Walki Czynnej, przez Legiony, POW aż po odtwarzające się Wojsko Polskie – ma jednak daleko większe znaczenie dla Polski niż na przykład małoduszne zachowania wobec innych zasłużonych postaci tego okresu.

Albo słynna piłsudczykowska licytacja wzwyż, przewodzenie jednej z orientacji geopolitycznych w czasie I wojny światowej – bo Polska odzyskała niepodległość dzięki działaniom obu – czy w ogóle koordynowanie procesu odradzania państwa w latach 1918–1921, wydać się muszą niechybnie sprawami większego kalibru niż konieczność potępienia wszelkich ewentualnych niedomagań elit piłsudczykowskich w różnych okresach. Podobnie zwycięstwo w bitwie warszawskiej i niemeńskiej, a więc, w dłuższej perspektywie, odparcie groźby anihilacji elit narodowych i sprowadzenia nas na podobny poziom, którego w państwie sowieckim uświadczyli Białorusini i Ukraińcy (to by się zapewne stało, gdyby bolszewicy zwyciężyli w 1920 roku) – z punktu widzenia bytu narodowego Polski są to kwestie daleko istotniejsze niż kwestia represji politycznych w latach 30.

Ocena zamachu majowego i jego skutków jest jednak rzeczą odmienną niż na przykład spór o rok 1920 – inaczej niż w przypadku bitwy warszawskiej, nie mamy tu źródeł, które kategorycznie rozstrzygną dyskutowany problem, w ten czy inny sposób. Ostatecznie zetrzeć się muszą opinie na temat tego, czy zamach należało zrobić (względnie: czy da się go usprawiedliwić) oraz czy rządy pomajowe bronią się na polu faktów. No właśnie – z jakiego punktu widzenia mają się bronić bądź nie?

O co toczy się spór?

Ocena wydarzeń roku 1926 sprowadza się właściwie do odpowiedzi na następujące pytania: czy można przejąć władzę w sposób nielegalny i krwawy? Czy rządy pomajowe były lepsze niż przedmajowe? Czy sądzimy, że sanacja zasługuje na ocenę wyższą niż to, co potencjalnie reprezentowałyby sobą rządy kontynuujące kurs przedmajowy? Ewentualnie: czy dorobek sanacji prezentuje się lepiej niż potencjalne alternatywy reprezentowane przez jej konkurentów?

Oczywiście ktoś może uważać, że zamach negatywnie odbił się na realizacji polskich interesów narodowych, łatwo jednak dostrzec, że argumenty wysuwane przeciw niemu najczęściej oscylują wokół perspektywy, którą można byłoby roboczo nazwać legalistyczno-humanitarną (paradoksalnie, sięga po nią także część narodowców czy konserwatystów). I w istocie spór między argumentami sytuującymi się w tej perspektywie a argumentami optującymi za postawieniem dążenia do ratunku państwa ponad prawem (za Schmittem nazwijmy te pozycje decyzjonistycznymi), jest sporem daleko wykraczającym poza ocenę tego czy innego wydarzenia z historii.

> Jest sporem o priorytety – o to, co stanowi wartość prymarną: porządek polityczny, parlamentaryzm, legalizm, wartości w rodzaju państwa prawa, liberalizmu politycznego – czy jednak racja stanu, interesy narodowo-państwowe, ale też i porządek, choć w innym tego słowa rozumieniu.

Ocena zamachu majowego nieodmiennie wiązać się więc będzie z pytaniem, czy w myśl racji stanu – bo przecież nie ma wątpliwości, że zamachowcy z 1926 roku takimi kategoriami wówczas rozumowali – można złamać prawo, wyjść poza reguły przez to prawo wyznaczane, postawić się ponad nimi. Zagwozdkę będzie miał tu oczywiście zapatrzony w międzywojnie narodowiec, bo przecież wysuwana przez starsze pokolenie endeków argumentacja przeciw zamachowi wpisuje się niemal doskonale we wzorzec demoliberalny, z drugiej zaś strony młode pokolenie endecji nie miało wielkiego problemu z samym faktem zbrojnego przejęcia władzy – śledząc jego enuncjacje na temat ustroju niechybnie dojdziemy do wniosku, że „młodzi" narodowcy zbudować chcieli autorytaryzm daleko bardziej „domknięty" i konsekwentny niż ten sanacyjny. Ale i to doskonale wpisuje się w omawianą epokę, przy której ocenie należy wystrzegać się prezentyzmu.

W pewnym więc ujęciu pytanie o zamach majowy jest pytaniem o to, co stawiamy wyżej: interesy zagrożonego z zewnątrz państwa (zawsze przecież ktoś musi je zdefiniować) czy kwestie legalistyczno-ustrojowe, w tym wypadku przywiązanie do wartości demokratyczno-liberalnych. I także z tym pytaniem pozwolę sobie Czytelnika pozostawić.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=B0ihbMtN7L8

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/o-uczciwa-ocene-zamachu-majowego-czego-tak-naprawde-dotyczy-ten-spor/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć